GLOBALNIE · OPINIA

PRZEDWCZESNA RADOŚĆ LIBERAŁÓW. NARODY DOPIERO SIĘ BUDZĄ

Damian Adamus · 5 marca 2021



Wygrana Joe Bidena wywołała erupcję triumfalistycznej retoryki wśród zachodnich liberałów. Chwilowy „błąd w matrixie" w postaci prezydentury Trumpa znalazł swój koniec. Ten nieuzasadniony optymizm elit przekonanych o swojej wyjątkowości abstrahuje od kwestii kluczowej. Zlikwidowano skutek, ignorując przyczyny fenomenu, jakim jest trumpizm i inne narodowo-populistyczne tendencje pojawiające się w świecie zachodnim.

Problemy z brexitem, techniczny rząd we Włoszech z eurokratą na czele, spadające poparcie dla ruchów tożsamościowych w Niemczech, czy wreszcie wyżej wspominana wygrana Joe Bidena – patrząc na te zjawiska trudno oprzeć się wrażeniu, że drużyna liberalno-demokratycznego *status quo* ma ostatnio dobrą passę.

Mimo, że jest to jedynie fasada, liberalne elity wydają się patrzeć w przyszłość z bezrefleksyjnym optymizmem. Nie zrobiono nic, by uzdrowić demoliberalizm. Zadowolono się jedynie, można by rzec obrazowo, „przypudrowaniem trupa".

Kiedy jednak zmyjemy puder, zobaczymy ukrywające się za powierzchownym obrazem dalsze symptomy rozkładu starego systemu. Rosnące szanse na zwycięstwo Marine Le Pen w wyborach prezydenckich w

starciu z Emanuelem Macronem, który coraz śmielej puszcza oko do prawicowego elektoratu (zapowiedzi walki z „politycznym islamem", zaproszenie do współpracy Géralda Darmanina) czy potencjalna prawicowa koalicja Braci Włochów Giorgii Meloni z Ligą Matteo Salviniego to tylko niektóre z nich. Także fenomen Trumpa, mimo jego przegranej w wyborach, wydaje się nową stałą na amerykańskiej scenie politycznej. To tylko część przykładów pokazujących, że walka pomiędzy narodowym populizmem a kosmopolitycznym elitaryzmem wciąż trwa.

> Przechodząc do oceny sytuacji i próby prognozy przyszłości, rozpocznijmy od krótkiej diagnozy: liberalna demokracja uległa fundamentalnym wypaczeniom. W roli suwerena naród zastąpiły liberalne elity, które dysponują całym wachlarzem narzędzi do utrwalania swojej dominacji, nierzadko wbrew woli ogółu. Demokracja liberalna przemieniła się w oligarchię liberalną.

Swobodny wybór dowolnego przedstawiciela w silnie hermetycznych demokracjach dwupartyjnych, takich jak w USA to fikcja, a jedna z podstawowych zasad liberalnego kontraktu społecznego, jaką jest wolność słowa i ogólnoobywatelska partycypacja w debacie, jest poświęcana na rzecz utrwalania dominacji oligarchii liberalnej. Odbywa się to za pomocą nasilającej się cenzury – to proces rozwojowy, a jego skutki zaczynają być w ostatnim czasie poważnie dyskutowane.

To samo, tylko mocniej

Zwłaszcza zmiana lokatora Białego Domu była dla liberalnych elit momentem ulgi. Tymczasem pokonanie Trumpa, do którego doszło przy niemałym udziale samoobronnych mechanizmów liberalnej oligarchii (jednym z tych mechanizmów była skrajna medialna stronniczość, a nawet kampanijne zapędy cenzorskie[1]), nie skłoniło elit do refleksji nad strukturalnymi przyczynami fenomenu zarówno Trumpa, jak i szerokiego zwrotu tożsamościowego w Europie. Wydaje się, że jedyną odpowiedzią jest po prostu dokręcenie liberalnej śruby. Parafrazując popularnego mema nawiązującego do serialu „Czarnobyl", odpowiedź liberałów na pojawiające się tendencje brzmi: „Zwiększyć moc liberalnej propagandy, społeczeństwo wytrzyma".

Jak będę starał się udowodnić, trajektoria rozwoju sytuacji zmierzać będzie raczej w kierunku pogłębienia się tendencji wzmagających narodowy populizm. Wiele będzie zależało od kształtu postpandemicznego świata i tego, w jaki sposób zachodnie państwa poradzą sobie z tym, jak dotąd, przerastającym je koronawirusowym wyzwaniem.

Cztery D-cechy, czyli źródła podważania liberalnej demokracji

Rozważając przyszłość ruchów tożsamościowych, dokonujących „zamachu" na demokrację liberalną i jej elity, musimy sięgnąć do źródeł powstałego niezadowolenia. W książce „Narodowy Populizm. Zamach na liberalną demokrację" Roger Eatwell i Matthew Goodwin wyznaczyli cztery kluczowe przemiany, na których zasadzają się fundamenty społecznego buntu.

Pierwszą jest elitarystyczny charakter demokracji liberalnej, która w swoich nieprzejrzystych mechanizmach zamieniła się liberalną oligarchię. Koncepcja narodu jako suwerena stała się fikcją. Liberalne elity dążąc do przekształcenia dawnych suwerenów, „twórców polityki" (*policy makers*) w „biorców

polityki" (*policy takers*), dokonały autoalienacji od problemów zwykłych ludzi, tracąc w znacznej mierze również poczucie tożsamościowej więzi. To spowodowało brak zaufania w społeczeństwie **(*distrust*)** do sprawujących władzę oraz utratę poczucia sprawczości społeczeństw, sprowadzanych do roli „potakiwaczy", którzy poważną politykę powinni zostawić w rękach „specjalistów".

Demokratyczny wybór staje się farsą, kiedy wszystkie partie dążą do tego samego celu, nieznacznie różniąc się jedynie doborem środków.

CZYTAJ TAKŻE: Le Pen vs. Zemmour. Francuska prawica na rok przed wyborami [WIDEO]

Kolejną kwestią jest przenoszenie decyzyjności na poziom ponadnarodowy, do czego dochodzi poprzez ograniczenie suwerenności państw narodowych. W wariancie europejskim pole manewru narodowych parlamentów jest coraz mocnej ograniczane unijnymi mechanizmami. Postępujące oddawanie kompetencji ponadnarodowym instytucjom, które w większości przypadków (także w unijnym) nie mają legitymizacji demokratycznej (pomijam kwestię marginalnego Parlamentu Europejskiego) jest jedną z przyczyn poczucia deficytu wpływu obywateli na władzę. *Między urzędowaniem prezydenta Lyndona Johnsona w 1964 roku a Baracka Obamy w 2012 roku odsetek osób, które uważały, że rząd działa na rzecz wszystkich obywateli spadł z 64 do 19 procent, a odsetek osób, które podejrzewały, że działa na rzecz kilku dużych grup interesu wzrósł z 29 do 69 procent* – przytaczają autorzy „Zamachu na liberalną demokrację".

Drugą „D-cechą" jest kwestia tożsamości, przynależności narodowej i nakładającego się na to problemu masowej imigracji. Lud czuje, że tożsamość grup, narodów tradycyjnie dominujących w danych krajach staje się przedmiotem **destrukcji**. Z jednej strony, liberalny mainstream atakuje narodowe tożsamości jako coś wstydliwego, „wykluczającego", będącego reliktem poprzedniej epoki, niedostosowanym do zglobalizowanego świata. Z drugiej, masowa imigracja głęboko przekształca struktury społeczne zachodnich społeczeństw, co naturalnie budzi opór. Powoduje także obawy co do przyszłości, z uwagi na wyższą dzietność imigrantów. Problemy z imigracją mają także podłoże ekonomiczne. Imigracja tworzy konkurencję w obszarach rynku pracy, które są zdominowane przez klasy niższe i średnie. Podczas gdy elity gospodarcze sprowadzają „armię zapasową kapitału" (jak charakteryzuje masową imigrację Alain de Benoist) i korzystając z ich taniej pracy maksymalizują zyski, koszty ekonomiczne imigracji przenoszone są na zwykłych pracowników, gdyż wzmaga się konkurencja na rynku pracy, powodując spowolnienie (bądź zastój) wzrostu płac.

Kiedy elity na imigranckie osiedla i slumsy patrzą zza przyciemnionych szyb swoich limuzyn i zamkniętych bram strzeżonych osiedli w nowobogackich dzielnicach, przeciętny obywatel ponosi jej codzienne koszty, także pozaekonomiczne. Dzieje się to w zakresie wzrostu przestępczości i postępującego niepokoju rdzennej ludności, wynikającego z braku wspólnej kulturowo-etnicznej matrycy, konstytuującej myślenie imigrantów i autochtonów, która determinuje zachowania uważane za normę w danej wspólnocie.

Trzecim, materialnym podłożem buntu jest wadliwy model globalizacji, z której zyski są nierównomiernie dystrybuowane, trafiając w zdecydowanej większości do wąskiego grona elit gospodarczych ***(względna deprywacja).*** Skutkuje to rosnącym rozwarstwieniem. Bogaci szybko się bogacą. Klasy średnie się kurczą i bogacą powoli (0,3% wzrostu mediany dochodów rocznie w okresie 2006-2017), co przy szybkim wzroście kosztów życia powoduje, że pewne, wcześniej dostępne dobra stają się dla zwykłego obywatela nieosiągalne (np. mieszkania w dużych aglomeracjach). Pauperyzacja klas średnich to z jednej strony wynik

delokalizacji produkcji poza Europę, której celem jest maksymalizacja zysku kapitału, z drugiej postępujących procesów automatyzacyjnych. Grzechem pierworodnym jest postępująca kosmopolityzacja kapitału, który przecież wydatnie zyskuje na państwowej protekcji – jednocześnie w swoich działaniach nie uwzględniając interesów ludności państw wspierających jego ekspansję.

Czwartym elementem układanki jest rosnąca niestabilność życia politycznego i osłabienie relacji pomiędzy tradycyjnymi partiami politycznymi a narodami (***dealignment***), co jest w znacznej mierze funkcją trzech poprzednich problemów. Powoduje to brak poczucia stabilności politycznej, dużą chwiejność oraz rozdrobnienie krajowych scen politycznych.

Tak więc to kombinacja zaniedbywania potrzeb zwykłych ludzi przez elity, ich pogardliwego stosunku do tożsamości, a także realizowanie interesów kapitału kosztem ludzi pracy powodują społeczny bunt.

Populizm w naszym regionie

Nasz region (upraszczając, kraje za Żelazną Kurtyną) nie był włączony w procesy kapitalistycznej akumulacji zachodzące po II wojnie światowej i związane z tym narastające nierówności, nabrzmiewające zwłaszcza po demontażu zachodniego państwa dobrobytu i coraz mocniejszego faworyzowania interesów kapitału.

Nasza transformacja rozpoczęła się w latach 90. Mimo, że była pełna patologii i stwarzała często skrajnie nierówne szanse, to jednak biorąc pod uwagę efekt niskiej bazy (niski poziom dochodów na starcie transformacji) przeważająca część społeczeństwa doznała znacznego wzrostu standardu życia względem lat wczesnej III RP czy czasów komunizmu. Materialnie żyjemy na wyższym poziomie niż nasi rodzice, widzimy dokonujący się postęp gospodarczy, czego nie odczuwa znaczna część społeczeństw zachodnich. Stąd też przyczyna populistycznego zwrotu związana z nierównomiernym podziałem bogactwa ma w naszym regionie ograniczony charakter.

Tożsamościowy zwrot dotknął także kraje, w których odsetek imigrantów jest niski np. Węgry i w momencie dokonywania zwrotu (dojście do władzy przez PiS w 2015 roku) także Polskę (czego nie można powiedzieć o stanie obecnym, kiedy około 7% ludności Polski to imigranci). Pokazuje to, że sam fakt poczucia zagrożenia tradycyjnych narodowych tożsamości (bez faktycznego zaistnienia takiego zjawiska) może być istotnym czynnikiem mobilizującym.

W przypadku Polski kluczowe wydaje się zaniedbanie przez liberalne elity „polski prowincjonalnej" i narodowej tożsamości. Brak poczucia sprawczości politycznej i świadomość, że elity nie słuchają obywateli – to kolejne obciążenie liberałów.

> PiS doszedł do władzy pod hasłem „oddania władzy w ręce ludu" – czyli budowy poczucia sprawczości, podmiotowości zwykłych ludzi, pokazania, że władza ich słucha i jest „taka jak oni" (dowartościowanie tożsamościowe), w przeciwieństwie do wyalienowanych elit liberalnych (spod znaku przedPiSowskiej władzy). Można powiedzieć, że wieloaspektowa przemoc symboliczna kosmopolityzujących się elit, której ofiarą padły społeczeństwa, wywołała reakcję obronną w postaci narodowego populizmu.

Rozwój D-cech

Jeżeli zatem zdefiniowaliśmy sedno tego buntu, określiliśmy czynniki składające się na erupcje społecznego niezadowolenia, pokuśmy się teraz o prognozę rozwoju sytuacji poszczególnych „D-cech".

Czy oligarchizacja demokracji liberalnej jest w odwrocie? A może chociaż zwalnia, ze względu na to, że ludzie pokazali tej tendencji ostrzegawczą „żółtą kartkę"? Nic z tych rzeczy. Wręcz przeciwnie, nowy front tej batalii, w postaci mediów społecznościowych i postępującej arbitralnej cenzury gigantów cyfrowych daje do ręki kolejne argumenty za postępującym utrwalaniem się liberalnej oligarchii.

Zwłaszcza w dobie koronawirusa, kiedy kontakty społeczne są zminimalizowane, rola mediów społecznościowych i Internetu jako miejsca publicznej debaty skokowo wzrosła.

> Arbitralna cenzura, sprofilowana mocno na wartości, które są bliskie „lokalistom" będzie czynnikiem pogłębiającym wykluczenie zwykłych ludzi z debaty, już nie tylko na poziomie politycznym, lecz także na poziomie artykułowania swoich poglądów m.in. w sferze społecznej czy obyczajowej. Hipokryzja liberałów, gardłujących usilnie o konieczności swobody debaty i wolności słowa, jednocześnie przyklaskujących wykluczaniu z debaty (pod pretekstem walki z „rasizmem", „faszyzmem" i innymi urojonymi „izmami") będzie jedynie potęgować nastroje buntownicze i dalszą erozję zaufania do liberalnych elit.

W aspekcie drugim, mianowicie tożsamości narodowej i imigracji, także nie widać wyciągania wniosków. Liberalne elity nie zdecydowały się na korektę kursu dowartościowującą narodowe tożsamości. W kwestii imigracji sprawa jest natomiast złożona. We Francji poglądy antyimigranckie powracają do głównego nurtu debaty po latach politpoprawnego wykluczenia. Nawet Macron mówi o walce z politycznym islamem, a kwestie negatywnych skutków imigracji są coraz szerzej opisywane. Imigracja staje się przedmiotem dyskusji, przebijając się przez demoliberalny mur, za pośrednictwem którego wykluczano dotąd racjonalną dyskusję na temat kosztów napływu mas nowej ludności.

CZYTAJ TAKŻE: Pełzająca federalizacja. Narodziny imperium i zmierzch demokracji

Jak ma się rzecz z globalizacją? Czy dysfunkcyjność obecnego modelu skłania do jego rewizji? Nie w aspekcie zrównoważonego dystrybuowania bogactwa z niej płynącego. Zasadniczo, by dokonać rewizji obecnego modelu globalizacji na bardziej włączający, należałoby dowartościować interesy „pracy" kosztem interesu kapitału. Przykładowo, by choć częściowo zreindustralizować Amerykę, należałoby zanegować paradygmat maksymalizacji zysków za wszelką cenę, bez oglądania się na koszty społeczne. Tylko wymuszenie na kapitale uwzględniania interesów społecznych pozwoliłoby na prospołeczne zrównoważenie globalizacji. Do tego konieczna byłaby głęboka rewolucja w myśleniu oraz złamanie potężnego oporu. Nie wydaje się więc, by w dobie kryzysu państw i ich elit jakiekolwiek z nich miało ochotę i energię na taką rewolucję.

Zresztą przy obecnym poziomie akumulacji kapitału w rękach wąskiej, globalistycznej elity trudno byłoby przewidzieć skutki dla państwa, które samotnie wyłamałoby się z obowiązujących kolein myślenia i gospodarowania. Dotykamy tutaj kluczowej kwestii, mianowicie braku kontroli państwa nad kapitałem.

> Kapitał realizuje swoje interesy nierzadko wbrew państwu swojego pochodzenia. Nie uwzględnia celów społecznych w swojej alokacji, głęboko wpływa na procesy polityczne, utrwalając korzystne regulacje (i deregulacje) prawne. Ogon macha psem. Dobitnie widać to przy porównaniu systemów politycznych Zachodu z autorytarnymi Chinami, które posiadają narzędzia dyscyplinowania kapitału i podporządkowywania go interesom politycznym.

Ostatnio mocno przekonał się o tym Jack Ma, założyciel Alibaba Group, którego zdyscyplinowanie jest elementem szerszego procesu, mianowicie „rozlewania się" zwierzchnictwa Komunistycznej Partii Chin na kolejny potencjalnie konkrecyjny ośrodek władzy w postaci chińskiego Big Techu, który rośnie bardzo szybko i posiada potężne zasoby. Możliwość mobilizacji zasobów na jasno określonym kierunku, mającym realizować długofalowe cele polityczne jest bardzo ważną przewagą Państwa Środka w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi.

„Czwarta D-cecha", związana z niestabilnością polityki i zanikiem tradycyjnych partii, konstytuujących obraz sceny politycznej od dekad jest w dużej mierze funkcją trzech poprzednich. Skoro nie widać w nich elementów zwiastujących uwzględnianie interesów i potrzeb zwykłych ludzi, także i w tym wypadku nie wydaje się by było inaczej.

Co dalej?

Jak widać, tendencje konstytuujące tożsamościowy zwrot przeciw liberalnym elitom mogą się pogłębiać. Nie jest natomiast powiedziane, że ruchy populistyczne, będą miały receptę na istniejące problemy. Dotyczy to zwłaszcza kwestii ekonomicznych, które uważam za kluczowy składnik narastającego niezadowolenia.

Co jeśli po prostu nie ma już powrotu do świata zachodniej konsumpcji ponad stan, a wzmacniająca się Azja będzie dalej posuwać erozję potencjału gospodarczego Zachodu i spadek poziomu życia Zachodnich społeczeństw? Czy po populistach przyjdą „populiści do kwadratu", a może ludzie zmęczeni bezalternatywnością wrócą do popierania starych elit?

Tego nie wiemy, jest natomiast pewne, że stoimy w przededniu poważnego kryzysu zachodniego modelu cywilizacyjnego, co dobitnie pokazała pandemia. Dotyczy to kwestii organizacji społecznej, braku podejmowania wysiłków modernizacyjnych oraz rozpadu wspólnot (czego znaczących przyczyn należy upatrywać w postmodernistycznej kulturze i promowanych wzorcach), modelu politycznego i organizacji państwowej, a także gospodarki.

Samozadowolenie liberalnych elit jest niczym pycha krocząca przed upadkiem. Część z nich sprawia wrażenie życia w iluzji powrotu do świata „przed Trumpem". Tego świata, świata liberalnego imperializmu Stanów Zjednoczonych już nie ma. Nie zmienia tego Joe Biden i jego przywiązanie do liberalnej, progresywistycznej agendy światopoglądowej. Układ sił gospodarczych zmienił się już zbyt mocno na niekorzyść Zachodu, a w niepamięć odszedł już jednobiegunowy świat, gdzie USA realizują swoje interesy mając za ideologiczną nadbudowę postulat krzewienia na całym świecie „praw człowieka". Ponadto pandemia zadała kolejny mocny cios liberalnej demokracji – tym razem w sferze organizacji społecznej i fatalnego zarządzania kryzysem koronawirusowym. Model ten staje się globalnie coraz mniej atrakcyjny

i jest tak nie bez powodu. Jako, że natura nie lubi próżni, a liberalne wzorce są w odwrocie, rośnie atrakcyjność innych modeli, czy to związanych z demokracjami nieliberalnymi czy systemami autorytarnymi w stylu chińskim.

Liberalnym elitom pozostawiłbym dobrą radę: zajmijcie się prawdziwymi problemami swoich społeczeństw, zamiast zastanawiać się nad dopisywaniem kolejnych literek do skrótu LGBTQWERTY. Czas opuścić kryształowy pałac, albo narody przyjdą i wysadzą go razem ze starymi elitami.

Fot. rassemblementnational.fr

---

1 Jednym z przykładów jest zablokowanie przez Facebooka i Twittera linków do artykułu *New York Times* o powiązaniach biznesowych rodziny Bidenów. Za powód podawano ich wątpliwą prawdziwość, jednocześnie nie dostarczając żadnych dowodów na tak postawioną tezę. Niezweryfikowane informacje o niepłaceniu podatków przez Trumpa nie były przedmiotem takiej „troski" gigantów cyfrowych.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/przedwczesna-radosc-liberalow-narody-dopiero-sie-budza/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć